



Kryminał z myszką

72

Sprawy mili- cyjne

Anna
Kłodzińska

Anna Kłodzińska

SPRAWY MILICYJNE

Kryminał z myszką – Tom 72

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2023

ISBN: 978-83-67562-81-2

Copyright © Christofer Kłodzinski

Książka zawiera 32 milicyjne reportaże, które były publikowane na łamach „Życia Warszawy” w latach 1976-1978. Ich pierwsze, książkowe wydanie opublikowało w 2018 roku wydawnictwo Wielki Sen.

Spis treści

[Zabójca przyszedł nocą...](#)

[Aromatyczny zapach Amphory](#)

[Gang na giełdzie](#)

[Czarne futro](#)

[Na tropie](#)

[Szukajcie białej wołgi!](#)

[Co było w szarej kasetce?](#)

[Nocny dyżur sierżanta Kruka](#)

[Koniokrady](#)

[Pięć godzin do rozliczenia](#)

[Człowiek o dwóch twarzach](#)

[Zbrodniarz, który nie przyszedł](#)

[Twarze spod masek](#)

[„Urzędnik”, czyli włamanie eleganckie](#)

[„Obcy” w tym mieście](#)

[Nocny gość](#)

[My szukaliśmy dalej...](#)

[Jeden z 280](#)

[Złoty pierścionek](#)

[„Załatwimy tego faceta...”](#)

[Ślad zbrodniczej ręki](#)

[W cieniu podejrzeń](#)

[Obcy](#)

[W deszczową noc](#)

[Love story i zbrodnia](#)

[Oszczerstwa na sprzedaż](#)

[72 godziny](#)

[Drugiego zabójstwa nie było...](#)

[Przyjaciółka](#)

[Czarna rękawiczka](#)

[Cena milczenia](#)

[Gdyby choć jeden człowiek...](#)

Zabójca przyszedł nocą...

– Szedł w telewizji taki film „Planeta małp” – rzekł mój rozmówca, pułkownik Janusz Pieszko z Biura Kryminalnego KGMO. A kiedy wtrąciłam, że znam, ciągnął dalej: – ciekawe, że stał się on jakby tłem, na którym rozegrało się pewne tragiczne wydarzenie...

To była wolna sobota, dziewiąty sierpnia zeszłego roku. Siedziałem przed telewizorem, oglądałem „Planetę małp” i na myśl mi nie przyszło, że o tej samej godzinie popełniona zostanie zbrodnia, której wykrycie zabierze mi dwadzieścia trzy dni wytężonej pracy. Na niedzielę zaplanowałem wypad do Skubianki nad Zegrzem. Ale o piątej rano zbudził mnie telefon. Dzwonił szef: Słuchaj, Janusz – powiedział – dopiero wróciłem z urlopu i nie wiem, kto z nas ma dzisiaj wolne. To znaczy, kogo można zatrudnić. Dzwoniłem do kilku, nie zastałem. Powiedz, jakie ty masz plany?

Oczywiście chodziło mu o plany służbowe, prywatne nie wchodziły w grę, jeżeli stało się coś ważnego. Odparłem, że jestem gotów do pracy.

– Janusz, mam dla ciebie pilne zadanie – rzekł szef. – Wczorajszej nocy w Bydgoszczy zabito naszego kolegę.

O szóstej trzydziści byłem już na trasie do Bydgoszczy. Jechałem tylko z kierowcą, naszym fiatem 132. Upał od samego rana był ogromny, na szosie tłumy, wszyscy śpieszyli nad wodę i do lasu. Przy drodze stały dzieci, sprzedawały świeżo uzbierane grzyby. Bardzo lubię grzyby i pomyślałem, że kupię. Zaraz jednak przyszła refleksja: a kiedy ja z tej Bydgoszczy wrócę?

Dawno tutaj nie byłem. Miasto tak się zmieniło, rozrosło, że z początku nie mogliśmy trafić. W Komendzie Wojewódzkiej MO siedział sztab prowadzący śledztwo. Kierował nim major Andrzej Frankowski, byli też koledzy ze służby kryminalnej, dochodzeniowej i inni. Stwierdzili smętnie, że z zimnych napojów mają tylko... kawę, bo w te upały w mieście – sam rozumiem. Wypiłem kawę, spytałem o wydarzenia. Było tak.

Od grudnia 1974 roku w ośrodku sportowym WKS Zawisza zdarzały się liczne kradzieże. W samym hotelu popełniono ich dwanaście. Złodziej brał przede wszystkim pieniądze, a także radia, aparaty fotograficzne itp. Kradzieże były przyczyną licznych nieporozumień, wzajemnych podejrzeń (pokoje wieloosobowe), nawet osobistych dramatów. Przedostatnia kradzież (17 lipca) uderzyła po kieszeni uczestników wycieczki sportowców z KS Stal w Szczecinie. Złodziej zabrał łącznie pięćdziesiąt tysięcy złotych oraz bydgoskie bilety tramwajowe wartości kilku tysięcy złotych. Początkowo kierownictwo WKS próbowało samo schwycić złodzieja, ale po tej ostatniej, lipcowej kradzieży, zwróciło się do milicji. W trakcie uzgadniania form współpracy, piątego sierpnia nastąpiła kolejna kradzież: jednemu ze sportowców, który właśnie miał jechać na międzynarodowe mistrzostwa, zabrano portfel i pięćset złotych.

Postanowiliśmy zorganizować zasadzkę i to w godzinach, w których złodziej przychodził. Działo się to bowiem między godziną dwudziestą i dwudziestą trzecią, kiedy niemal wszyscy oglądali telewizję. Zwłaszcza kiedy szły ciekawe mecze albo „Porucznik Columbo”. Ponieważ zaś w mieście mówiło się, że w wolną sobotę w telewizji będzie film „Planeta małp”, złodziej mógł liczyć, że i w ten wieczór też mu się uda. Tak myśleliśmy i nie myliliśmy się.

Na zasadzkę skierowano jednego z najzdolniejszych funkcjonariuszy. Był to starszy sierżant Lucjan Tirczakowski, lat 32, żonaty, dwuletnie dziecko. Wysportowany, rokujący duże nadzieje, zdolny. Wychodząc z komisariatu powiedział do oficera dyżurnego: – Jestem przekonany, że dzisiaj przyprowadzę tego złodzieja! Oficer spytał, skąd ta pewność, na co tamten roześmiał się i odrzekł: – Nie wiesz, co za film idzie dziś w telewizji?! – i wyszedł z komisariatu. Po raz ostatni.

Mimo późnej pory upał wciąż był straszny. Budynek klubu Zawisza otoczony zaroślami i parkiem, ma kształt litery L, której długie ramię zajmuje hotel, a w krótkim są pomieszczenia gospodarcze. Tirczakowski ukrył się w pralni; mógł stąd widzieć wszystkie okna pokoi hotelowych, przez które – jak ustalono – przedostawał się złodziej. W pralni było duszno, podoficer czekał cierpliwie.

Złodziej przyszedł. Co działo się od tego momentu, wiemy tylko z późniejszych ustaleń i z zeznań zabójcy. Na razie mogliśmy tylko domyślać się wielu rzeczy. Około godziny dwudziestej pierwszej przyjechali sportowcy z rzeszowskiej Resovii. Znajdowali się właśnie w recepcji, gdzie rozdzielano im pokoje, kiedy nagle od strony zarośli usłyszeli wołanie: – Łapaj złodzieja! Stój, bo strzelam! – kilka osób wybiegło z hallu i zobaczyło dwóch uciekających mężczyzn, ubranych jakby w ciemne dresy, którzy wpadli w zarośla przy murze. Po chwili za nimi ukazał się trzeci: chwiał się na nogach, dobiegł jednak do krzaków, ale zawrócił i zataczając się, z trudem dowlókł się do drzwi hallu. Był bez koszuli, ciało miał zbroczone krwią. Recepcjonistka poznała go natychmiast. Zadzwoniono po pogotowie i do komisariatu. Podoficer słabł, tracił przytomność. Powiedział tylko: – to był złodziej, miałem go... ale mnie urządził... – Dostał kilka ciosów nożem, z których jeden przebił osierdzie. Niestety, Bydgoszcz nie dysponowała wówczas sztucznym płucosercem, które w tym przypadku było niezbędne. Tirczakowski zmarł w trakcie operacji.

Zdołał jeszcze wyszeptać: – A jednak miałem rację, złodziej przyszedł...

To wszystko opowiedziano mi, dodając, że sprawcy zbrodni jeszcze pozostają nieznani. Zatrzymano dotąd kilkunastu podejrzanych, sprawdza się ich alibi. Obejrzałem teren ośrodka, porozumiałem się z Warszawą i poprosiłem, aby przyjechał lekarz medycyny sądowej oraz ekspert-mechanoskop z Zakładu Kryminalistyki. Zjawili się na drugi dzień, szef dodał mi jeszcze kolegę z dochodzeniówki. Ekspert obejrzał zamki u drzwi i okna, od razu bowiem sądziliśmy, że zabójcą jest ów poszukiwany złodziej. Na wywietrzniku jednego z okien hotelowych, od strony zarośli, znalazł się wyraźny ślad linii papilarnych, trzy kolejne palce. Oględziny terenu przyniosły niedopałek sporta, guzik, metkę z pralni; w śmietniku był portfel z dokumentami, oczywiście bez pieniędzy, skradziony piątego sierpnia. Pies znalazł w trawie zegarek męski z kawałkiem urwanej metalowej bransoletki. Ten zegarek sprawił nam mnóstwo kłopotów! Kiedy go znaleziono, w tym samym czasie jedna z grup pracowników natrafiła, w szafie u jednego z podejrzanych, na drugą część rozerwanej bransolety. Właściciel szafy wyjaśnił, że zabrał to pewnemu sportowcowi. Krytycznego dnia sportowiec ten w południe wyjechał do Gdyni na mecz piłki nożnej. Natychmiast pojechali tam funkcjonariusze, odnaleźli go na stadionie już w trakcie meczu. Nie miał nic wspólnego ze sprawą, ale musieliśmy się upewnić.

Zastanowiło mnie, że świadkowie mówią o dwóch uciekających, podczas gdy Tirczakowski powiedział: – To był złodziej. – Świadek, kobieta, też twierdziła stanowczo, że uciekał jeden człowiek. Korzystając z tego, że sportowcy z Rzeszowa jeszcze Bydgoszczy nie opuścili, zarządziłem eksperyment, aby ustalić, ilu było uciekających, jak wyglądali, ile czasu mieli świadkowie na obserwację. Wieczorem, o tej samej godzinie, zgromadziliśmy sportowców w hallu. Dwóch milicjantów w ciemnych dresach miało pozorować złodziei. Pierwszy przebiegł pod oknami hotelu i jeden ze świadków wykrzyknął podniecony: – Leci dwóch! – podczas kiedy ja widziałem, że jeden. Co u diabła?! Okazało się, że światło latarni padało na mur i ta druga rzekoma postać była tylko cieniem przebiegającego. Kobieta stała w innym miejscu, muru nie widziała, dlatego zeznała prawidłowo: jeden. Czas obserwacji wyniósł trzy sekundy, ubiór – ciemne dresy, z tym się wszyscy zgodzili.

Zakładaliśmy, że zabójcą jest człowiek młody, dobrze znający teren, sprawny fizycznie: że nożem posługiwał się przy otwieraniu okien, ale musiał też być przygotowany na ewentualną walkę z tym, kogo mógł zastać w ciemnym pokoju. Szukaliśmy domniemanego sprawcy przez dwadzieścia trzy dni. W kawiarniach na terenie ośrodka odbywały się w ów

sobotni wieczór trzy wesela, kręciło się mnóstwo ludzi. Przesłuchaliśmy ponad trzy tysiące osób z Bydgoskiego i okolicznych województw, zgromadziliśmy dwa tysiące osiemset kart daktyloskopijnych... Obłąd! Później jedna karta nam się zgodziła z odciskami palców na wywietrzniku. Szukaliśmy w kioskach Ruchu skradzionych biletów, uczuliliśmy sprzedawczynie na zanotowane numery. Wpłynęło wiele informacji, pomagali nam żołnierze, sportowcy, WSW. Społeczeństwo Bydgoszczy było wstrząśnięte zbrodnią, na pogrzeb przyszły tłumy, złożono mnóstwo kwiatów.

Wreszcie dzielnicowy jednego z rejonów wskazał kilka nazwisk notowanych nierobów, zwłaszcza 20-letniego Bogdana M., karanego za kradzieże. Jego rodzina oświadczyła, że tamtej nocy wraz z kolegą Adamem I. oglądali u sąsiadów w telewizji film „Planeta małp”. Na noc nie wrócił. Zatrzymaliśmy Bogdana M. Ale kiedy inny funkcjonariusz zajął się Adamem I., znalazł przy nim bloczek biletów tramwajowych z serii skradzionych numerów. Zatrzymaliśmy go; twierdził, że dostał bilety od kogoś tam, nie pamięta. W trakcie przesłuchania, z nagłą padło pytanie: – Co wiesz o zabójstwie milicjanta? – Adam I., nieprzygotowany widać na wykręty, odpowiedział: – No, zabił go Bogdan M...

Linie papilarne Bogdana M. zgodziły się z „trzema palcami” na wywietrzniku. Zabójca zeznał, że od sąsiadów wyszedł niepostrzeżenie jeszcze przed rozpoczęciem filmu. Zakradł się na teren ośrodka, wszedł do pokoju hotelowego, ale usłyszał jakiś szmer na zewnątrz i dostrzegł, że ktoś stoi na ścieżce. Wówczas wyskoczył. Tamten chwycił go za rękę, ale potknął się o belkę czy kamień i upadł, pociągając Bogdana M. za sobą. Wtedy złodziej zadał mu kilka uderzeń nożem. Uciekł przez mur, wrócił do Adama I., powiedział, co zaszło. Kolega pomógł mu wyprać i częściowo spalić pokrwawione rzeczy. Myśleli, że nic się „nie wyda”. Obaj odpowiedzą przed sądem.

Aromatyczny zapach Amphory

W środę po południu umówieni byli na brydża i niecierpliwie czekali na czwartego. Ale ten czwarty, kolega z Komendy Wojewódzkiej, zadzwonił: – Słuchajcie, nie przyjdę. Jest zabójstwo. Wpadnij tutaj, Janusz, jeżeli możesz...

– W ten sposób, zamiast rozgrywać w domu szlemika w piki, znalazłem się w Ursusie – rozpoczął swoje kolejne opowiadanie pułkownik Pieszko z Biura Kryminalnego KGMO. – Miejsce wydarzenia: trypokojowe mieszkanie na wysokim parterze w nowych blokach na osiedlu. Przed domem stał radiowóz i grupka ludzi, zaraz też przyjechała ekipa dochodzeniowo-śledcza.

Zwłoki 70-letniej Marii T., pomocnicy domowej, znaleźli lokatorzy, kiedy wrócili z pracy. Wcześniej jeszcze – a jak się potem okazało, był to ważny szczegół w śledztwie – dzwonił i stukał do drzwi, po powrocie ze szkoły, syn gospodarzy, który nie miał kluczy. Nikt mu nie otwierał, pomyślał więc, że Maria T. wyszła do sklepu i pobiegł bawić się na podwórko.

Mieszkanie było całkowicie splądrowane, pootwierane szafy, wyciągnięte szuflady, odzież wyrzucona na podłogę. Zwłoki leżały w przedpokoju przy łazience, częściowo owinięte chodnikiem. Maria T. miała zakneblowane usta, związane sznurkiem ręce i nogi. Zmarła wskutek uduszenia. Z pierwszych oględzin i ustaleń wynikało, że z domu zabrano: biżuterię, pieniądze, neseser, reporterski magnetofon, fajkę z tytoniem „Amphora”, srebrną papierošnicę z inicjałami itp., ogólnej wartości kilkuset tysięcy złotych.

W komisariacie zebrało się kierownictwo, prowadzące śledztwo. Przyjeliśmy następujące założenia: niewątpliwie przestępców było więcej niż jeden; ten drugi prawdopodobnie znajdował się na zewnątrz i przejął zrabowane rzeczy; zabójstwa dokonano przed południem i przed powrotem chłopca ze szkoły, kiedy dzwonił do drzwi, sprawca był

jeszcze w mieszkaniu. Pomyślałem wówczas: całe szczęście, że dziecko nie miało kluczy, bo nie wiadomo jakby przestępca zareagował... No i wreszcie mieliśmy niemal pewność, że spłoszony zabójca uciekł oknem, świadczyła o tym świeża rysa na murze, zadrapana butem.

Nie było śladu włamania, założyliśmy więc, że Maria T. z nieznanej nam przyczyny wpuściła przestępcę do mieszkania. Musiał on znać rozkład pokoi, zwyczaje domowników, stopień ich zamożności. Podzieliliśmy funkcjonariuszy na cztery grupy. Jedna pracowała na miejscu, druga w całym Ursusie, trzecia pojechała do Pruszkowa i Piastowa, czwarta penetrowała Włochy i Ochotę. Trzeba było przetrząsnąć meliny, zajrzeć do paserów, sprawdzić alibi marginesu społecznego. Objąłem kierownictwo trzeciej grupy, znam dobrze Pruszków i okolice.

Trzeba było sięgnąć głęboko w element przestępczy. Był w Pruszkowie człowiek z takich, co to nie pracują, a żyją. Przesłuchiwałem go kiedyś i, muszę przyznać, że odnosił się do mnie z pewnym szacunkiem. Postanowiłem teraz z nim pogadać. Milicjanci odnaleźli go gdzieś w melinie. Człowiek ów powiedział szczerze: – Mam śliczną dziewczynę, jutro dam na zapowiedzi i nie chcę, żeby cokolwiek mi w tym przeszkodziło...

Wyraziłem zrozumienie sytuacji i po kwadransie dysponowałem trzema adresami melin, w których albo będzie skradziony łup, albo właśnie go sprzedają, względnie już przepijają. Porozumiałem się z naczelnikiem wydziału kryminalnego KWMO, który kierował inną grupą. Jeden z tych adresów był mu już znany. Mieszkała tam kobieta, która wyjaśniła, że przed paru godzinami byli u niej dwaj młodzi mężczyźni z dziewczyną. Jeden ma na imię Marian, podarował on tej dziewczynie srebrną papierośnicę.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI